

w Kraju w antologii pod wymownym tytułem „Wciąż stoję w ogniu” (1961). Jeśli dziś klasyfikuje się je jako raczej próby niż osiągnięcia poetyckie, to, parafrazując słowa Micheline Maurel, francuskiej towarzyszki niedoli Romanowiczowej, powiedzieć można, że tam — w Ravensbrücku, wiersze jej miały „wymowę poezji”. „Uczono się ich na pamięć”, „przenoszono z obozu do obozu”, odrywały się od autorek i krążyły bezimiennie.

Przeżycia więzienne i obozowe tkwiły — a może tkwią do dziś w żywej pamięci pisarki. Dała im wyraz po kilkunastu latach, niemal po upływie pokolenia, gdy mogła się zdobyć na oderwanie ich od własnego życiorysu i przeniesienie na platformę ponadosobistą i ponadnarodową. Wcześniej — w roku 1956 — w „Baśce i Barbarze” — doszedł do głosu i otrzymał kształt artystyczny niepokój matki o przyszłość urodzonej na obczyźnie córki, komplikacje ścierania się różnych tradycji kulturalnych, języków i emigracyjnych kompleksów. O aktualności książki świadczy świeżej daty (1985) jej wznowienie i krajowy przedruk w okresie „odwilży”. I właśnie w Kraju Zofia Starowiejska-Morstinowa dostrzegła, iż „Baśka i Barbara” „nie jest oparta ani osnuta na zagadnieniach emigracyjnych. Wyrasta ze spraw ludzkich”.

Wydana w trzy lata później druga powieść Romanowiczowej — „Przejście przez Morze Czerwone” przyjęta była przez krytykę krajową równie entuzjastycznie i, w wydaniu krajowym, uznana przez Helenę Zaworską za „książkę doskonałą”. Po roku 1961 Romanowiczowa znalazła się na liście pisarzy przemilczanych, — przestano ją wydawać. To, że pisała nie gorzej, ale właśnie lepiej nie miało znaczenia.

W latach 1960-1984 Romanowiczowa wydała 8 dalszych książek: „Słońce dziesięciu linii”, „Szklana kula”, „Łagodne oko błękitu”, „Groby Napoleona”, „Sono felice”, „Skrytki”, „Na Wyspie” (powieści) i tom opowiadań „Próby i zamiary”. Wszystkie wyrosły na pożywcze przeżyć wojennych, śledzenia konsekwencji specyficznego „dziedzictwa” obozów i szukania miejsca na świecie — a także z niesłychanie umiejętnych, realistycznych obserwacji otoczenia, co wspaniale ilustruje najnowsza powieść „Na Wyspie” (1984).

W dwu ostatnich powieściach: „Skrytkach” i „Na Wyspie” trzonem fabuły jest nieuleczalna choroba, warunkująca bieg wydarzeń i decydująca o losach bohaterów. Narkolepsja z „Na Wyspie” wyrosła jednak na tle przeżyć wojennych, a niepełnosprawne, kalekie dziecko ze „Skrytek” ma beładnie szukających własnego domu rodziców. Mimo pewnych powtórzeń sytuacji (np. zakończenie „Sono felice” i wyznanie „oblubienicy śmierci” w „Słońcu dziesięciu linii” — „Ja byłam szczęśliwa”) kolejne powieści Romanowiczowej mają swe własne racje bytu i odrębną

problematykę. Łączy je natomiast doskonałość prozy, dbałość o kompozycję, swoisty tok narracji — a nawet starania o „co dalej?” i skłonność do tragicznych finałów takich jak: samobójstwo, morderstwo, dramatyczne rozstania i wypadki samochodowe.

m.z.

NAGRODA PUBLICYSTYCZNA IM. JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO: KRZYSZTOF POMIAN

W roku 1982 ukazała się w Paryżu książka Krzysztofa Pomiana *Pologne: défi à l'impossible?* z podtytułem *De la révolte de Poznan à Solidarité*. Ostatnio *Aneks* wydał ją po polsku pod tytułem *Wymiary polskiego konfliktu 1956-1981*.

Pomian, historyk filozofii, wystąpił w niej jako publicysta wysokiej klasy. W niewielkim tomie zebrał swoje szkice ogłaszane w francuskich miesięcznikach i opracowaniach zbiorowych od roku 1977 do 1981, ukazując szeroki kontekst polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny procesu, który od rewolty poznańskiej doprowadził do powstania Solidarności. Brak było takiej książki; obok dawno już wydanej, a więc siłą rzeczy częściowo przestarzałej, książki Marka Tarniewskiego (Jakuba Karpińskiego) *Ewolucja czy rewolucja* wypełniła ona lukę uwagi skoncentrowanej na problematyce „polskiego konfliktu”, a nie tylko na jego opisowo-historycznej rekonstrukcji. W długim szeregu pozycji — ramowo jedynie i przykładowo od *Poznańskiego czerwca* Maciejewskiego i *Trojanowiczowej* poprzez KOR Lipskiego do *Solidarności* Holzera czy antologii Grażyny Pomian *Polska Solidarności* — tom Krzysztofa Pomiana stanowi próbę syntetycznego spojrzenia na ćwierćwiecze oporu społecznego i narodowego w PRL, na jego mechanizm, na rządzące nim „prawdowości” i „cudy” (pierwszy rozdział nosi nazwę *Cud w Polsce?*). Próbę w pełni udaną. Analityczny umysł Pomiana wnika doskonale w elementy składowe obrazu (partia, robotnicy, inteligencja, Kościół, gospodarka upaństwowiona, cenzura, prawo), aby w przejściu, gospodarka upaństwowiona, cenzura, prawo), aby w przejściu rzysty sposób uprzytomnić i wyjaśnić czytelnikowi ich wzajemne oddziaływanie. Choćby krótki szkic *Robotnicy i sekretarze*: jest swego rodzaju majstersztykiem inteligentnej analizy. Albo dłuższy *Szkic do portretu Solidarności* z października 1981: zachował do dziś ostrość spojrzenia i aktualność dobrze wyważonych sądów.

Publicystyka Pomiana nie skończyła się na *post-scriptum* do książki zatytułowanej *Po 13 grudnia*. Czytelnicy *Kultury*, której jest stałym współpracownikiem, pamiętają z pewnością jego liczne artykuły o sytuacji w Polsce po zamachu Jaruzelskiego, że wymie-

nimy tu tylko trzy szczególnie ważne: o „Solidarności poza prawem”, o „Solidarności — zapłutym karle reakcji” i o „zbrodniarzach w mundurach i w cywilu”.

W przedmowie autorskiej do włoskiego wydania swojej książki Pomian pisze: „Ta książka historyka rzeczy starych, dorywczo zajętego badaniem najświeższej współczesności, jest także książką człowieka walczącego... Jest wyrazem opowiedzenia się i zaangażowania”. W publicystyce Pomiana, prócz wszystkich jej walorów intelektualnych i pisarskich, czynnik zaangażowania i walki wzmacnia dodatkowo siłę przekonywania, lecz nigdy kosztem sumienności i ścisłości „historyka rzeczy starych”, który dorywczo przechodzi od swego naturalnego warsztatu naukowego do „wymierzania” i prześwietlania ojczyściej terażniejszości.

NAGRODA PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY: JERZY BONIECKI

Wiele już lat upłynęło od dnia, w którym zjawił się w naszym domu gość z Australii: Jerzy Boniecki. Kontakt był od pierwszej chwili łatwy, znaleźliśmy niebawem w Bonieckim nowego i oddanego przyjaciela. Odzywał się do nas często listownie, często też — przy okazji swych zawodowych podróży do Europy — odwiedzał naszą siedzibę w Maisons-Laffitte. Ułatwiał nam lepszą na odległość orientację w życiu Polaków w Australii. Dzięki swym rozległym i wszechstronnym zainteresowaniom zaczął pisywać do *Kultury* artykuły na rozmaite tematy. Wywoływały nie raz żywe echa wśród czytelników, budziły spory i dyskusje. Mogliśmy zawsze liczyć na przyjaźń i współpracę Jerzego Bonieckiego.

Boniecki to również pomysłowość, przedsiębiorczość i dar organizacyjny. Z jego inicjatywy i jego staraniem narodziła się w Australii impreza, która zacieśniła jeszcze więzy naszej przyjaźni i współpracy. Mamy oczywiście na myśli *Polcul Foundation*, Niezależną Fundację Popierania Kultury Polskiej. Co roku w Australii przyznaje się wiele nagród pieniężnych dla niezależnych pisarzy, artystów, uczonych, wydawnictw, pism, teatrów i instytucji oświatowych w Kraju. Czym są one dla nagrodzonych — w coraz trudniejszych warunkach działalności niezależnej w PRL — nie trzeba tłumaczyć. Polcul stał się niezmiernie cennym ogniwem w łańcuchu pomocy emigracji dla krajowego ruchu oporu kulturalnego. Wdzięczność i uznanie należą się naszemu przyjacielowi z Australii, który był i jest *spiritus movens* Polculu: Jerzemu Bonieckiemu.